

## **Magdalena Bajer: Oczywista powinność**

Dziewięćdziesiąte urodziny Leszka Kołakowskiego wywołują myśli o znaczeniu autorytetu osobowego w życiu zbiorowym – pisze Magdalena Bajer w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kołakowski a metanoia lewicy.

Pamięć o Leszku Kołakowskim jest nierozłączna ze świadomością istnienia i działania jego autorytetu, a dzisiaj, kiedy konstatujemy gwałtowne ubywanie autorytetów, wskutek procesów cywilizacyjnych rozdrabniających życie zbiorowe na oddzielne segmenty, ale bardziej (u nas) wskutek ich niszczenia w walkach ideologicznych i wręcz politycznych, rodzi zobowiązanie przywołania zdarzeń, które autorytet wielkiego filozofa poświadczają szczególnie wymownie.

W „Mini-wykładach o maxi-sprawach” (Znak 1999 pierwsze wydanie pierwszej serii) Leszek Kołakowski pisał: „Filozofia, znacząca tyle, co umiłowanie mądrości, staje się narzędziem w rękach wyłącznie tych, którym twarde ramy, jakby się mogło wydawać, rzeczywistego świata w niczym nie przeszkadzają tworzeniu coraz to nowszych opinii na dany temat czy oryginalnych stwierdzeń i tez”.<sup>[1]</sup>

Ewolucja poglądów autora tych zdań (pojęcie: ewolucja rozumem tutaj jako rozwój, niekoniecznie radykalne ich odwrócenie), któremu przyszło zderzyć się z „twardymi ramami” świata utopijnego, jednak

przejęciowo stanowiącego określającą nasze życie rzeczywistość, nie podważyła w najmniejszym stopniu ani w żadnym najmniejszym kręgu ludzi nauki, jego wszechstronnego – należy powiedzieć – autorytetu. Zapowiedzi tej ewolucji pojawiły się szybko, a w środowisku elity kulturalnej zapewne różnie przyjmowano takie jednoznaczne stwierdzenia filozofa jak to w eseju z 1965 roku: „Osoba i nauka Jezusa nie mogą zostać usunięte z naszej kultury ani unieważnione, jeśli kultura ta ma istnieć i tworzyć się nadal”. Niezależne jednak od tego, kto jaką wiarygodność przypisywał powyższym słowom, musiały budzić uznanie w epoce programowej i konsekwentnej ateizacji obowiązującej w systemie edukacyjnym, przestrzeganej na wszystkich poziomach życia publicznego, Były wyrazem odwagi nie u wszystkich podobnie myślących obecnej.

W październiku 1966 roku profesora Leszka Kołakowskiego wyrzucono z PZPR, do której to partii przeszedł z PPR po zjednoczeniu w 1948 roku. Bezpośrednim pretekstem stał się wykład wygłoszony na Wydziale Historycznym UW, poświęcony znaczeniu Październikowych przemian sprzed dekady dla kultury polskiej.

Osoba Leszka Kołakowskiego pojawia się we wspomnieniach dwu pokoleń humanistów, którzy przeżyli podobne co on uwiedzenia i rozczarowania marksizmem

Na znak – czego bardziej: protestu przeciw represjom naruszającym prawa obywatelskie deklarowane przez komunistyczną władzę, solidarności ludzkiej, jedności

akademickiej, zachodzącej u przedstawicieli środowiska przemiany

ideowej? – grono filozofów, socjologów, historyków, oddało legitymacje partyjne. Należeli do nich Hanna Buczyńska-Garewicz i Jan Garewicz, oboje pracujący wówczas w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Po latach, na początku obecnego wieku, profesor Garewicz, opisując etapy swojego ideowego wzrastania, mówił o tym: „Przyszedł rok 1966, kiedy to usunięto z partii Leszka Kołakowskiego. Nie zgadzając się zasadniczo z tym faktem, zażądałem dyskusji na forum naszej organizacji partyjnej. Kolega sekretarz zwlekał z tym wiele miesięcy, a kiedy do zebrania wreszcie doszło musiałem jechać całą noc z Bukowiny, gdzie akurat wypoczywałem, żeby na nim być i powiedzieć, co myślę. Powiedziałem. Po tym zebraniu oboje z żoną oddaliśmy legitymacje partyjne. Był już rok 1967. Jestem bodaj jedynym człowiekiem, który uzyskał na piśmie zgodę na wystąpienie z partii. Zdawałem sobie w pełni sprawę z tego, że łamię swoją karierę naukową”. Trzeba dodać, że o przyjęcie do PZPR Jan Garewicz starał się długo, przeżywając kolejne odmowy i to także, że po oddaniu legitymacji sporo lat odmawiano mu tytułu profesora.

Osoba Leszka Kołakowskiego pojawia się we wspomnieniach dwu pokoleń humanistów (nie tylko warszawskich) – rówieśników (nie zawsze ściśle równolatków), którzy przeżyli podobne uwiedzenia i podobne rozczarowania marksizmem, przy na ogół podobnym stopniu zaangażowania w dyskurs filozoficzny, toczony w połowie XX wieku także w krajach Zachodu, oraz uczniów porwanych atrakcyjnością „naukowego światopoglądu” prezentowanego im przez mistrzów jako „teoria wszystkiego”, odwieczny cel dążeń ludzkiej myśli.

Istotny wydaje się obszar zaangażowania – sfera myśli właśnie, interpretacji świata, bez udziału w jego zmienianiu, zatem bez odnoszenia się do metod (interesujące w jakim stopniu była to postawa

świadoma). Najprościej rzecz ujmując: sam Kołakowski, jego uczniowie i „wyznawcy” byli marksistami, ale nie bolszewikami.

Interesując się „ukąszeniem” uczonych pytałam przedstawicieli i rówieśników i uczniów o osobę głównego guru w ich środowisku.

Krzysztof Pomian o sytuacji, którą można nazwać czasem kiełkowania rewizjonizmu: „Tymczasem stanęliśmy wobec bardziej konkretnych decyzji; wymagał ich list otwarty Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego. Szczerze mówiąc nie podobał nam się. My, jak powiedziałem, sterowaliśmy w stronę socjaldemokracji, a ten list był napisany najbardziej rewolucyjną komunistyczną retoryką. Dyskutowaliśmy o tym gorąco, ale, oczywiście, nie mieliśmy wątpliwości, że nie wolno nikogo ani aresztować ani wyrzucać z uniwersytetu za jakikolwiek tekst, że zatem autorów i sygnatariuszy listu musimy bronić. Następowala radykalizacja naszych poglądów, aż doszło, w 1966 roku, do zebrania na Wydziale Historii, w dziesiątą rocznicę Października, gdzie Leszek Kołakowski i ja wygłosiliśmy przemówienia, po których wyrzucono nas z partii”.

Jerzy Jedlicki: „...jeśli mam tropić moje autorytety, wiele mam do zawdzięczenia Kołakowskiemu i kręgowi tzw. rewizjonistów”.

Jerzy Holzer: „Pamiętam spotkanie z Leszkiem Kołakowskim i Krzysztofem Pomianem w 1966 roku, u nas na historii i wrażenie moje oraz moich kolegów, tych „neopozytywistów”: oto przyszła kupa komandosów, którzy chcą ratować komunizm, chcą tworzyć

demokratyczny komunizm. Myśmy wzruszali ramionami, chociaż wiedzieliśmy, że trzeba im pomóc, bo już zaczynały się jakieś sprawy dyscyplinarne, jakieś szykany”.

Człowiek o dużym,  
powszechnie akceptowanym,  
autorytecie zachował się w  
sposób godny naśladowania

Poza przytoczonymi  
pamiętam jeszcze  
wiele podobnych  
wypowiedzi i  
podobnych reakcji na  
wydarzenia, które  
także pamiętam,

choć nie z bezpośredniego przeżycia, lecz wiarygodnych relacji. Wszystkie mówią o obecnych wtedy (dziś znacznie zatartych) cechach etosu środowisk uniwersyteckich, który jest częścią etosu tradycyjnie przypisywanego inteligencji. Oczywiście, ograniczanie takich rysów jak solidarność z prześladowanymi w naszym przekonaniu niesłusznie, wspieranie podobnie myślących bez oglądania się na ewentualne kłopoty, głoszenie opinii przeciwnych oficjalnym, tylko do tej warstwy byłoby niesprawiedliwością, jednakże w etosie inteligencji są jeszcze przekazywane.

Dziewięćdziesiąte urodziny Leszka Kołakowskiego wywołują myśli o znaczeniu autorytetu osobowego w życiu zbiorowym. Był nim na pewno; warto, odwołując się do przytoczonych świadectw, poszukać przyczyn tego, że sporo kolegów i uczniów uznało za swą oczywistą, bezdyskusyjną powinność okazać solidarność z filozofem, który skrytykował (druzgocąco) oficjalnie uznane oceny rzeczywistości, sprzeciwiając się ich dogmatycznemu lasowaniu.

Mechanizm działania autorytetu opiera się na głębokim przekonaniu, że ktoś kogo nim obdarzamy ma znaczną i wiarygodną wiedzę o tym, o czym się wypowiada i że tej wiedzy nie poddaje wpływom czynników koniunkturalnych. To ostatnie może w pewnych okolicznościach oznaczać heroizm, nierzadko znamionuje odwagę cywilną, zwykle po prostu uczciwość.

Kiedy słyszymy, jak ktoś darzony autorytetem mówi rzeczy diametralnie różne od tego, co sami myślimy, pierwszą naszą reakcją nie jest sprzeciw, ale refleksja: może nie mam racji... Modelowe pod tym względem było działanie tych, którzy oddawali legitymacje na wieść o usunięciu z partii Leszka Kołakowskiego, nie dociekając, czy jego wystąpienie w rocznicę Października było słuszne, czy krytyka systemu adekwatna do jego wad. Człowiek o dużym, powszechnie akceptowanym, autorytecie zachował się w sposób godny naśladowania, a że naśladowanie jego postawy było w panujących warunkach niemożliwe, choćby w nauczaniu uniwersyteckim, solidarność znalazła wyraz w opuszczeniu szeregów partii, która decydowała o tym, co dopuszczalne, a co zakazane.

\*

Rozwój cywilizacji (nie tylko regres moralny, na który narzekamy) sprawił, że mało jest w społeczeństwie autorytetów, chciałoby się powiedzieć, powszechnych, takich które oddziaływałyby na każdego. Mamy autorytety środowiskowe, zawodowe, jakie rzadko bywają

długowieczne. Myślę, że przez przybliżanie postaci takich jak Leszek Kołakowski można sytuację trochę poprawić, a że trzeba i warto nie ma wątpliwości.

[1] Magdalena Bajer „Blizny po ukąszeniu”, Biblioteka Więzi ,  
Warszawa 2005. Dalsze cytaty pochodzą z tej książki